



KLIMEK



POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE
BIULETYN INFORMACYJNY ZARZĄDU
ODDZIAŁU SOSNOWIEC

ROK X

LIPIEC 2005

3(36)

II Zagłębiowski Rajd Rowerowy O/PTT Sosnowiec: 25-26.06.2005.

25.06.2005

7:45-Zbiórka na ul. Mierosławskiego 13 (obok siedziby PTT)

8:00 –Wyjazd

Trasa rajdu

Przejazd przez Sosnowiec trasą: Ostrogórska-Niwecka-Traugutta-Osiedle Juliusz-Maczki-Sławków Burki-Sławków Rynek-Błędów-Chechło (I odpoczynek)-niebieski szlak rowerowy-Rodaki-Żelazko-Ryczów-czerwony szlak rowerowy-Podzamcze. Następnie czerwonym szlakiem rowerowym przez: Bzów-Karlin-Żerkowice-Skarżyce-Morsko do Podlesic.

Zakwaterowanie

Godz.19:00- prelekcja na temat ratownictwa górskiego w siedzibie Jurajskiej Grupy GOPR.
Godz.21:00 ognisko.

Trasy alternatywne dojazdowe do Podlesic.

1/ Pociągiem do Myszkowa Światowid-następnie szlakiem rowerowym czarnym przez Piaskowe Przeczki do Podlesic.

2/ Pociągiem do Zawiercia i następnie niebieskim szlakiem rowerowym przez Skarżyce i dalej czerwonym do Podlesic.

26.06.2005

W godzinach dopołudniowych zwiedzanie Góry Zborów (pieszo). Góra Zborów to rezerwat przyrody jeden z najpiękniejszych fragmentów Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej, piękne ostańce i atrakcyjne widoki.

Trasy powrotne: (alternatywnie).

1/ Podlesice-czarnym szlakiem rowerowym do Myszkowa Światowida (Stacja PKP).

2/ Podlesice- niebieskim szlakiem rowerowym do Zawiercia (Stacja PKP).

Odpłatność: 30 zł (w cenie nocleg+ubezpieczenie+prelekcja).

ZAPRASZAMY!!

Rzeki i strumienie Zagłębia Dąbrowskiego (część III).

Centuria- Wpływa do Dąbrowy Górniczej z m. Chechło (woj. małopolskie). Na terenie Dąbrowy Górniczej przepływa przez osadę Kozi Róg, gdzie łączy się z rzeką Białą Przemszą. Tworzy liczne rozlewiska. W pobliżu przebiega szlak turystyczny o nazwie „Szlak Szwajcarii Zagłębiowskiej”.

Czarna Przemsza- Rzeką ma długość 64 km., a powierzchnia dorzecza to 1046 km². Źródła znajdują się na zachodniej krawędzi Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej. W Mysłowicach łączy się z rzeką Białą Przemszą, tworząc rzekę Przemszą. Głównym dopływem jest rzeka Brynica. Czarna Przemsza uważana jest za górny bieg rzeki Przemszy. Na terenie Dąbrowy Górniczej przepływa przez dzielnice i osiedla: Ratanice, Marianki i Zielona. W Przeczycach k/Siewierza znajduje się zaporę i zbiornik retencyjny.

Jamki-wypływa w Dąbrowie Górniczej z terenu Jamek, przysiółka w Gołonogu, by zakończyć swój bieg, wpadając do rzeki Bobrek w okolicach Ostrowów Górniczych i Kazimierza (dzielnice Sosnowca). Na terenie Dąbrowy Górniczej przepływa przez dzielnice i osiedla: Gołonóg (Podlesie), Sulno i Strzemieszyce Wielkie. Tworzy liczne rozlewiska w okolicach Sulna. W pobliżu przebiega szlak turystyczny o nazwie „Szlak XXV –lecia PTTK”.

Opracowanie: Zbigniew Jaskiernia

Na turystycznym szlaku: Golczowice-Pilica

Jest to część szlaku „Orlich Gniazd”. Szlak oznaczony jest kolorem czerwonym i ma długość 16 km. Trasę rozpoczynamy od pętli przystanku linii autobusowej przed mostkiem. Wyruszamy przechodząc most nad rzeką Białą Przemszą w kierunku północnym. Za chwilę spostrzegamy pomnik z 1863 r z bitwy golczowickiej. Na pomniku uwidocznione są następujące słowa „Dla upamiętnienia Powstania Styczniowego w 125 rocznicę zwycięskiej bitwy w Golczowicach- wdzięczni mieszkańcy- 1988 „.

Golczowice- miejscowość jak wspomina Jan Długosz, podobnie jak sąsiednie wsie powstały w XIV w. W dniu 22 kwietnia 1863 r miała tu miejsce bitwa między wojskami polskimi dowodzonymi przez kpt. Mossakowskiego a przeważającymi wojskami carskimi.

Po chwili odchodzi szlak na północny-wschód pomiędzy domami w stronę Cieślina. Po 10 minutach osiągamy las mieszany i dalej po kilkuset metrach dochodzimy do Cieślina. Następnie za hydroforem wchodzimy na główną drogę łączącą Cieślin z Bydlinem od wschodu i z Kwaśniowem od zachodu. Następnie mijamy ładny ciesliński kościółek. Największą atrakcją Cieślina jest młyn spiętrzający wodę na Sączenicy i tworzący w ten sposób sporych rozmiarów staw. Cieślin powstał około 1400 roku. Dalej mijamy krzyż po lewej stronie, a po kilku minutach marszu ostatni przystanek autobusowy na terenie Cieślina. Po chwili jesteśmy w lesie iglastym i skręcamy w lewo, schodząc tym samym z drogi głównej. Przechodząc kilkaset metrów dochodzimy do Bydlina. Następnie wchodzimy w las, pokonujemy most na Sączenicy i kierujemy się w stronę wsi poprzez boisko sportowe. Za stadionem skręcamy w lewo i po chwili mijamy szkołę podstawową. Za nią nieczynny kamieniołom na rozdrożu dróg- przy przystanku autobusowym.

Pierwsza informacja o Bydlinie pochodzi z XIV w. Bydlin posiadał prawa miejskie i około 1530 r. je utracił. Na uwagę zasługuje kościół z XVIII w. Początkowo drewniany (spalony w 1920 r). Bardzo ciekawy

jest ołtarz, a w nim posąg Matki Boskiej z Dzieciątkiem pochodzący z XVII w. Inne zabytki to: murowana chrzcielnica z XVII w oraz monstrancja z XVIII w.

Po pewnym czasie mijamy przystanek autobusowy i dochodzimy do planszy z planem bitwy pod Krzywopłotami z 1914 r (właściwie w Załężu) pomiędzy wojskami polskimi a carskimi. Najciekawszym obiektem na terenie Bydlina jest położony w północnej części tej osady zamek. Po zejściu z ruin warto wstąpić na cmentarz gdzie pochowano 46 żołnierzy polskich.

Opuszczamy Krzywopłoty i skręcamy w lewo na drogę polną. Wchodzimy w las i udajemy się do Gór Bydlińskich. We wsi mijamy kapliczkę i zabudowania z lewej strony i po 200 m skręcamy w prawo w las bukowy położony na wysokości 473 m n.p.m. Następnie wchodzimy na łąkę. Po lewej głąz z napisem „W tym miejscu w roku 1944 „Gajówka Psiarskie” stacjonował Oddział „Surowiec” 23 Dywizji AK Okręgu Śląskiego. Dowódca był kpt Gerard Woźnica ps „Hardy”- AD 1987 – Społeczeństwo Ziemi Olkuskiej”. Idziemy dalej lasem i wchodzimy w Dolinę Wodącą. Na początku po prawej Skała Biśnik i jaskinia.

Po minięciu Skały Biśnik kierujemy się w stronę północno-wschodnią i dalej po prawej stronie widoczne Skały Zegarowe. Za Skałami Zegarowymi po lewej stronie zamek (ruiny) na Smoleniu. Na południowy – zachód rozciąga się przepiękne Pasma Niegowonicko-Smoleńskie o długości ok.20 km i szerokości 8 km. Wokół zamku rezerwat przyrody i za polami w kierunku Doliny Wodącej mała 2 –ga część rezerwatu. Na zamku w Smoleniu tworzył literaturę polską i polskość Biernat z Lublina.

Opuszczając Smoleń wchodzimy w las i po kilkudziesięciu minutach dochodzimy do Pilicy i na skrzyżowaniu skręcamy w lewo i idziemy nad zalewem. W pobliżu źródła rzeki Pilicy i Pałac- zamek w stylu renesansowym.

Pierwsze wzmianki o Pilicy są z 1227 r. Długosz nazywa tą miejscowość Pilcza. Stara Pilica leżała na Wzgórzu Świętego Piotra.

Choć teren prywatny, to pałac można zobaczyć z zewnątrz i przypałacowy park- zabytek przyrody.

Jako ciekawostkę należy podać, że w pobliżu pałacu rośnie 600 letnia lipa, której pień ma ca 6 m obwodu. Warto zwiedzić jeszcze kościoły i rynek. Od kilku lat Pilica uzyskała prawa miejskie

/ Krzysztof Czesak /

Recenzja książki „Zew ciszy” Joe Simpsona, wydanej przez STAPIS Katowice w roku 2005, zamieszczona w „Rzeczpospolitej” Nr 38(7027) z dnia 15.02.2005

Brytyjczyk Joe Simpson, autor „Dotknięcia pustki”, jest mistrzem budowania napięcia. Jego książki górskie cieszą się powodzeniem także poza środowiskiem alpinistów. Simpson bowiem stawia nas wobec wyborów w sytuacjach ostatecznych, które mogą zdarzyć się każdemu w innych okolicznościach.

Wydany obecnie „Zew ciszy” potwierdza tę umiejętność zonglowania emocjami czytelnika. Autor, po analizie wypadków górskich, w których stracił wielu przyjaciół, uznał z goryczą, że nie wiedza i doświadczenie decydują o tym, kto przeżyje, ale szczęście lub pech. Wspinaczka jest jak hazard, którym rządzi rachunek prawdopodobieństwa. Postanowił rozstać się z tym sportem, wieniec karierę przejściem północnej ściany Eigeru – najsłynniejszego urwiska Europy. Historie, jakie się na nim działy, śledzone przez media, opisywane w książkach, kształtowały pokolenia alpinistów.

Pokonanie ściany w 1938 r. przez czterech wspinaczy z Monachium było sensacją. Joe Simpson opowiada o swoim spotkaniu pod Eigerem z członkiem tego zespołu – 91-letnim dziś Anderlem Heckmairem. Nastrój wzru-

szenia znika po jednym zdaniu wypowiedzianym przez przyjaciela autora, po pożegnaniu Heckmaire’a: „Niecodziennie spotyka się kogoś, kto składał Hitlerowi prywatne wizyty”.

Simpson dotyka wielu trudnych tematów. Co myśli alpinista, któremu umiera matka, gdy on jest na kolejnej wyprawie, a ostatnie spotkanie rodzinne skończyło się kłótnią? Czy za zbzczenie zwłok George’a Mallorey’a znalezionych na stokach Mount Everestu nie jesteśmy wszyscy odpowiedzialni? Media obiegły makabryczne zdjęcia. Mimo oburzenia i moralnego wstrętu nie potrafimy jednak powstrzymać się, by ich nie oglądać.

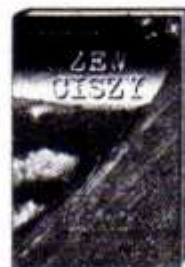
Autor, który sam wielokrotnie balansował na krawędzi życia, potrafi wiarygodnie przedstawić uczucia człowieka, który spogląda śmierci w oczy. Nie ma w tym patosu, jest strach, groza i prawda. Umie też mówić o radości, jaką niesie pobyt w górach. Często rozśmieszka, szydzi z narastającego z wiekiem lęku przed podejmowaniem nowych wyzwań.

Wydawca napisał, że jest to „książka o życiu i śmierci, o miłości do gór i utracie tej miłości, o wspinaniu, lataniu, o ludziach gór, o Eigerze”. Trzeba

dodać, że jest to także książka o uzależniającym pięknie i niebezpiecznych chwilach szczęścia, o przyjaźni i samotności, o bólu i starzeniu się, o nas samych.

Monika Rogozińska

Joe Simpson „Zew ciszy”; STAPIS Katowice 2005



Eiger żegna swego zdobywcę

Andreas Heckmair, 98-letni niemiecki alpinista, ostatni z czteroosobowego zespołu zdobywców najtrudniejszej ściany Alp – Eigermordwand – zmarł wczoraj w Oberstdorfie. Do dziś o tej ścianie nakręcono 96 filmów fabularnych i dokumentalnych oraz napisano kilka tysięcy książek. Heckmair wspinał się z kolegami cztery dni, dzisiejszy rekord to ciut ponad 4 godz.

Już na początku lat 30. jego droga północną ścianą Grandes Charmoz należała do czołowych ówczesnych dokonań wspinaczkowych. Jednak dopiero pierwsze przejście północnej ściany Eigeru (3970 m n.p.m.) przyniosło mu światową sławę. Po wojnie Heckmair był przewodnikiem i kierownikiem schroniska w Oberstdorfie. Pisał książki o górach.

Eiger to charakterystyczna góra, dlatego jako pierwszemu szczytowi nadano jej nazwę już w średniowieczu. Ostre granie i urwiska powodowały, że do XIX wieku wydawał się nie do zdobycia. Lecz to nie szczyt, tylko jego północna ściana rozsławiła Eiger. I tę właśnie 1800-metrową zerwę zdobył 24 lipca 1938 roku, po czterech dniach wspinaczki niemiecko-austriacki zespół Heckmair, Ludwig Völg, Fritz Kasperek i Heinrich Harrer.

Propaganda hitlerowska wykorzystała fakt wspólnej wspinaczki, co miało symbolizować przyłączenie Austrii do Rzeszy. Hitler przyjął bohaterów na audyencji i nadał im samowolnie jako gospodarz igrzysk w Berlinie honorowe tytuły mistrzów olimpijskich. Harrer – czło-

nek SS – miał wówczas powiedzieć: „Wspięliśmy się ponad szczyt, by dotrzeć do naszego Führera”.

Wcześniej próbowano zdobyć ścianę kilkanaście razy. Dziewięciu alpinistów przypłaciło to życiem. Do dziś liczba ofiar przekroczyła 50 osób.

Wiele tragedii obserwowali na żywo turyści i reporterzy, którzy przez lornetki i lunety śledzili akcje ratunkowe z tarasu hotelu Bellevue na przełęczy Kleine Scheidegg.

Np. w 1936 roku oglądano agonię zespołu cofającego się po załamaniu pogody. Alpinści dotarli 150 metrów od otworu w ścianie (Stollenloch, tunel kolejki Jungfrauoch). Tam zauważył ich strażnik. Gdy po zrobieniu im kawy wyjrzał w ich stronę ponownie, trzech

porwała właśnie lawina. Czwarty Toni Kurz wytrzymał jeszcze dzień i noc. Ratownicy dotarli do niego na 50 metrów, ale z powodu fatalnej pogody musieli go zostawić w ścianie na noc. Kurz przetrzymał burzę śnieżną, rano próbował zjechać do ratowników, gdy jednak węzeł lin nie chciał się przecisnąć przez karabinek, wyjąkał: „Dłużej nie mogę” i zmarł z przechłodzenia i wyczerpania, wisząc pięć metrów od wyciągniętej ręki ratownika.



Równie wielka tragedia rozegrała się w 1957 roku: międzynarodowa ekipa usiłowała dotrzeć do Włochów Claudio Cortiego i Stefana Longhiego oraz Niemców Günthera Nothdurfta i Franza Mayera. Cortiego wciągnięto na szczyt. Stefano Longhi, który był niżej i nie można go było ściągnąć, po dziewięciu dniach odpadł, zawisł przy Traversie Bogów (Götterquergang) i zmarł. Jego zwłoki wisiały na linie przez następne dwa lata, stanowiąc „atrakcję” oglądaną przez lunetę z przełęczy. „Obejrzało się zamrożniętego alpinistę i szło na piwo” – pisał Daniel Anker, autor „Eiger – die vertikale Arena”.

Zwłoki Nothdurfta i Mayera odnaleziono w 1961 roku na zachodniej flance Eigeru, co oznaczało, że zdobyli oni szczyt północną ścianą i zginęli podczas schodzenia.

WF, PAP

Na zdjęciu: u stóp Eigeru rozgrywany jest słynny zjazd w Wengen

Alpinizm nie jest dyscypliną olimpijską. Tym niemniej, katowiczanie Jerzy Kukuczka właśnie za swoje wybitne osiągnięcia w tej dziedzinie, w 1988 r. wyróżniony został Srebrnym Medalem Orderu Olimpijskiego. I to zasłużenie. Jako drugi w dziejach wspinacz wysokogórski – po włoskim alpinście Reinholdzie Messnerze – zdobył wszystkie 14 szczytów o wysokości ponad 8 tysięcy metrów. Sięgnął tym samym po „Koronę Himalajów”, rozstawiając imię Polski w świecie.

Warto przypomnieć, że z tej właśnie okazji Poczta Polska wydała okolicznościowy znaczek w formie bloku, prezentując na nim sylwetkę Jerzego Kukuczki na tle skutych lodem niebotycznych szczytów Himalajów. Waler ten wartości 70 + 10 zł, zaprojektowany przez artystę plastyka J. Konarzewskiego, zawierał dopłatę na PKOl. Kopertę pierwszego dnia obiegu ilustruje olimpijska symbolika w postaci pięciu kółek i liści laurowych. Pomieszczono na niej także olimpijską dewizę: citius, altius, fortius (szybciej, wyżej, mocniej).

Block ten znalazł się więc nie tylko w zbiorach polskich filatelistów, ale także licznych kolekcjach tematycznych na całym świecie, wzbogacając zwłaszcza prezentowane na wystawach filatelistycznych eksponaty olimpijskie.

Walory prezentowanego bloku powiększa oryginalny dokument w postaci korespondencji z Nepału. Serdeczne pozdrowienia przesyłają Jerzy Kukuczka oraz pozostali członkowie kierowanej przez niego wyprawy – również światowej sławy alpinści: Artur Hajzer, Janusz Majer, Lech Korniszewski i Ryszard Warecki. Ekspedycja wytyczała nową drogę

południową ścianą na wierzchołek wschodni Annapurny (8020 m n.p.m.). Dla przypomnienia – stanęli na nim – z powodu złej pogody po kilkukrotnych atakach – 13 października 1988 r. Jerzy Kukuczka i Artur Hajzer. Jednym ze sponsorów ekspedycji organizowanej przez Klub Wysokogórski w Katowicach były ówczesne gwarectwa węglowe skupione we Wspólnocie Węgla Kamiennego oraz EMAG.

Niemal dokładnie rok później, najwybitniejszy polski alpinista wyruszył w ostatnią, 17. wysokogórską wyprawę. Tragicznie zakończyła się próba zdobycia 3,5-kilometrowej, bardzo trudnej południowej ściany Lhotse (8516 m n.p.m.). Jerzy Kukuczka zginął pod jej wierzchołkiem 24 października 1989 roku. Fakt ten dokumentuje pamiątkowa tablica umieszczona na kamieniu pod południową ścianą Lhotse. Ku czci Jego pamięci, boguckie osiedle Katowickiej Spółdzielni Mieszkaniowej nosi



imię Jerzego Kukuczki. Pozostawił bogatą dokumentację wypraw w postaci filmów, a także opublikowaną w 1990 r. książkę „Na szczytach świata”.

Jerzy Kukuczka, urodzony 24 marca 1948 r. w Katowicach, swoją przygodę ze wspinaczką rozpoczął w jurajskich skałkach

i Alpach (1973 Petit Dru, 1975 Grandes Jorasses). Kolejne wysokogórskie przygody, to wspinaczki na Alasce, w Nowej Zelandii, w Hindukuszu (m.in. 1978 nowa droga na Tiric Mir Wsch. 7692 m). Od 1977 r. koncentruje się na wyprawach w Himalaje i Karakorum. W latach 1979–1987 jako drugi na świecie wszedł na wszystkie ośmiotysięczniki. W tym na 11 szczytów poprowadził nowe drogi, na 4 dokonał pierwszych wejść zimowych (wraz z K. Wielickim na K'angcz'edzonga 1986, z A. Czokiem na Dhaulagiri – 1987, oraz z A. Hajzerem na Manaslu East – 1986 i Annapurnę – 1987).

ZETBE

w Podlasicach. W 1965 r. został członkiem Harcerskiego Klubu Taternickiego. W kolejnych – coraz dalszych i trudniejszych wyprawach – wytyczał nowe drogi w Tatrach



HIMALAIZM ■ Ślęzak w drodze na Shisha Pangmę

Do śpiwora w kombinezonie

Zimowe wejścia na ośmiotysięczniki to polska specjalność. Tym razem Polacy zmagają się ze szczytem Shisha Pangma. **Gdy czytasz to zdanie, nasi himalaiści trzęsą się z zimna na wysokości ponad 7 tys. m. Małym namiotem targa huraganowe wietrzysko.** Gdyby nie śruby, którymi kawałek materiału jest przymocowany do lodu, namiot dawno odleciałby w nieznane



Shisha Pangma (8027 m n.p.m.) to najniższy samodzielny ośmiotysięcznik, wznosi się około 120 km na północny zachód od Mount Everestu. Szczyt ten znajduje się 11 km na północ od granicy Nepalu. Jego tybetańska nazwa jest wyjaśniona tylko w swej drugiej części: *pang* – łąka, polana, *ma* – jest żeńską końcówką. Najprawdopodobniej góra wzięła miano od pobliskich łąk wysokogórskich. Nadane zostało przez miejscową ludność

▶ Ostatnie zimowe wejście na jakikolwiek ośmiotysięcznik (Shisha Pangma liczy 8027 m) miało miej-

sce 16 lat temu. Od tej pory himalaiści z całego świata zawsze przegrywali z górami i pogodą. Ekipa, w której składzie jest Jacek Jawień, wyleciała z Polski 2 grudnia. Udało się nam z nim skontaktować wczoraj przed południem. Telefon satelitarny odebrał w bazie na wysokości 5 tys. m. **WOJCIECH TODUR: Jak przebiega wyprawa? Wszystko idzie zgodnie z planem?**

JACEK JAWIEŃ: Jest ciężko, bo miało być ciężko. Założyliśmy pierwszy obóz na wysokości około 7300 m n.p.m. Teraz pracujemy z całych sił, żeby założyć kolejny obóz, tym razem na wysokości 7450 m. Stamtąd chcemy poprowadzić atak na szczyt. Naszym największym wrogiem jest pogoda, najbardziej daje się nam we znaki huraganowy wiatr. W porywach wichura przekracza 200 km na godzinę! W tych warunkach nie da się zrobić nic. Po prostu lepiej nie wychodzić z namiotu.

Kiedy chcecie zaatakować?

– W ciągu najbliższych dwóch tygodni. Pogoda musi się poprawić, bo inaczej ryzyko jest zbyt duże. Obserwujemy długoterminowe prognozy pogody. Nie są zbyt korzystne, ale prawda jest też taka, że nie zawsze się sprawdzają. Niedawno świat obiegła wiadomość, że 11 grudnia na szczycie Shisha Pangma

stanął Francuz J.C. Lafaille. Niektórzy stwierdzili nawet, że było to pierwsze zimowe wejście na ten szczyt. **Jak przyjęliście tę wiadomość? Co ona oznacza dla ekipy?**

– Wejście na pewno nie było zimowe. W Himalajach, tak jak i na całym świecie, zima zaczyna się 21 grudnia. Mimo wszystko wejście Lafaille'a utrudniło nam życie. Francuz wszedł na szczyt „drogą brytyjską”. My też planowaliśmy tę trasę, blisko szczytu droga jest bowiem osłonięta od wiatru. Nie chcieliśmy jednak, by ktoś nas posadził, że idziemy na łatwiznę, korzystamy z jego lin. Zdecydowaliśmy się więc na drogę „jugosłowiańską”. Jest trudniejsza, odsłonięta, tam przed wiatrem nic nas nie ochroni.

W jakiej formie są uczestnicy wyprawy?

– Aż się dziwimy, że jest tak dobrze. Fizycznie czujemy się mocni. Nikt nie ma nawet kataru (śmiech). Temperatury dochodzą nocą do minus 30 stopni. Do śpiwora wchodzimy w kombinezonie, to jedyna szansa, żeby złapać trochę snu i odpocząć.

Co robicie w wolnym czasie?

– Nie ma go za wiele, jest jeszcze wiele do zrobienia. Wędrówka, która w normalnych warunkach zajęłaby kilkadziesiąt minut, tu zajmuje kilka godzin. Na ugotowanie menażki wody trzeba poświęcić ponad kwadrans. Czasami zagramy w szachy, przejrzymy pocztę elektroniczną. Po 17 zapadają ciemności, więc idziemy spać.

Jacek Jawień ma 27 lat, pochodzi z Tychów. Wspina się od 1993 roku. Ma własną firmę, która zajmuje się pracami na wysokościach, organizacją imprez masowych. Brał udział w zimowej wyprawie na K2.



W Himalajach spędził Pan święta Bożego Narodzenia, Nowy Rok. Ciężko było znieść rozłąkę z najbliższymi?

– Ciężko, bardzo ciężko. Najbardziej pożądanym przedmiotem był wtedy telefon satelitarny. Krótka rozmowa, chwila wzruszenia, a potem powrót do mroźnej rzeczywistości.

Uczestnikiem wyprawy jest Włoch Simone Moro, jak Wam się układa współpraca?

– Simone jest z nas wszystkich najbardziej doświadczony. Nie wywyższa się jednak z tego powodu. Jest bardzo przyjazny. Lubi wspinać się z Polakami.

Himalaiści często skarżą się, że na ich obozowiska napadają wielkie ptaki – orłosepy. Czy i Wam dały się we znaki?

– Nie wiem, czy to są orłosepy, ale w tej chwili kilkaset ptaków krąży mi nad głową. Czują jedzenie. Potrafią rozzerwać namiot, by dostać się do naszych zapasów. Szpony mają tak twarde i ostre, że z łatwością potrafią rozplatać puszkę z szynką. Na razie najbardziej ucierpiał zapas Simone, ptaszki widać lubią włoską kuchnię (śmiech). Wyjadły mu spaghetti i tortellini. By się uchronić przed ich obżarstwem, chowamy jedzenie do beczek lub lodowych szczelin.

Rozmawiał WOJCIECH TODUR

Sponsor generalny wyprawy: Energomontaż Północ. Mecenat: EC Wybrzeże, Elektrownia Bełchatów. Sponsorzy: Energizer, Brenda, Robert's, Marabut, Smith's, Lyqvit, Maluchowski.

HIMALAIZM

Tyszanin atakuje

Shisha Pangma zdobyta! Wczoraj rano polskiego czasu Piotr Morawski z Warszawy i Włoch Simone Moro stanęli jako pierwsi alpinści na niezdobytym dotąd zimą himalajskim szczycie. **Jacek Jawień z Tychów, jedyny uczestnik wyprawy ze Śląska, zaatakuję szczyt w niedzielę**

► Udało nam się wczoraj po południu skontaktować z Janem Szulcem, kierownikiem wyprawy, który przebywa w bazie na wysokości 5500 m. W Himalajach dochodziła godzina 20. – Wszyscy czujemy wielką radość. Na taki sukces czekaliśmy dłużej 17 lat. Tyle już czasu minęło od ostatniego zimowego wejścia na ośmiotysięcznik – podkreśla Szulc.

Morawski i Moro zaatakowali szczyt z obozu II położonego na wysokości 7400 m. Na szczyt szli ponad pięć godzin. Zmagali się z wiatrem, którego prędkość dochodziła do 125 km/godz., i temperaturą, która sięgnęła minus 45 stopni.

Jacek Jawień z Tychów (28 lat) i warszawianin Dariusz Załuski (45 lat), który także zaatakuję szczyt w niedzielę, doszli wczoraj do obozu I, położonego na wysokości około 7300 m.

– Są mocni. Sukces kolegów jeszcze dodał im sił. Wierzę, że pogoda będzie im sprzyjać i w niedzielę i oni postawią nogę na szczycie. Niewykluczone, że jeżeli będzie wiało zbyt mocno, to przenocują w obozie I i zaatakują jeszcze raz. Są na to realne szanse – opowiada Szulc, który zdradza, że w bazie mają też innego rodzaju problemy.

– Pomyśliśmy się w obliczeniach i zabrakło nam papieru toaletowego. Wysłałem kucharza na dół po 20 rolek – śmieje się.

TOD

Piotr Morawski – doktorant na Wydziale Chemii Politechniki Warszawskiej, himalaista, pierwszy zdobywca Shisha Pangmy zimą



Serce zostało...

► ...a raczej zostaje tam, gdzie jest przygoda. Nie przywiązuję się do miejsc i często wspomnienia kolejnej wyprawy przesłaniają te z poprzedniej. Zatem zwykle pamiętam to, co było ostatnie, czyli wyprawę pod Shisha Pangmę. Pojechaliśmy w Himalaje, by pokonać ten ośmiotysięcznik, niezdobyty do tej pory zimą. I udało się. Dwa miesiące mrozu, wyrzeczeń, ciężkich chwil, ale satysfakcja ogromna.

► **Niezapomniany dzień na tej wyprawie** przeżyłem po zejściu ze szczytu, kiedy wyładowaliśmy w obozie drugim. Pomyślałem: „wreszcie”, bo rok wcześniej nie udało się nam wejść, a zarazem: „Co dalej, gdzie by się tu wybrać?”.

► **Ciekawe jest**, że to przygoda. Nie jedzie się tylko po to, by zdobyć szczyt, ale także ze względu na całą otoczkę, np. ludzi: cywilizowanych, półdzikich i dzikich. Kiedy pojechałem pierwszy raz do Azji w góry Tien-szan, zauroczyły mnie stepowe przestrzenie i ludzie, którzy próbują wiązać koniec z końcem, łącząc tradycję koczowniczych przodków z życiem w szarych blokowiskach. Potem był Tybet i Nepal – całkiem różne, ale łączy je życie w niesamowitych górach i potworna bieda. To, jak ludzie radzą sobie z trudnościami, jest godne podziwu. Obywają się bez rzeczy, które tzw. cywilizowany świat uważa za niezbędne.

► **Dojechałem tam** kolejno: samolotem, autobusem, dżipem oraz doszedłem na własnych nogach z bagażem na plecach, a na ostatnim odcinku na grzbiecie jaków.



► **Najlepsze wakacje spędziłem w...** patrz: punkt pierwszy. Byłem na pustyniach Namibii, gdzie dookoła nie było żywej duszy, a z nieba lał się niesamowity żar. Spędziłem ponad trzy miesiące, walcząc zimą z K2, z tego ponad 60 dni w bazie, kiedy temperatura w namiocie spadała poniżej 30 st. C. Te dwa światy łączyło jedno: pogoń za dziewiczymi terenami i za przygodą.

► **W Polsce lubię Tatry.** Często biorę plecak, specjalnie go przeładuję i biegam po szlakach. Innym razem jadę z kumplem obładowany sprzętem, by znaleźć miejsca do wspinania, i spędzić czas na walce ze skałą i z samym sobą. Albo zaszywam się gdzieś w lesie i przez dwa-trzy dni nie wychodzę. A wszystko to w niesamowitej scenerii, której tak mi brakuje w stolicy.

► **Podróżuję z plecakiem i ze spiworem.** Nigdy nie wiem, w jakim miejscu będę spał.

► **Mój ulubiony hotel** to namiot albo gółe niebo. Nie znoszę spać w budynku, chyba że ma dziurę w dachu, przez którą widać gwiazdy.

► **Niebo w góbie poczułem** w Marsylii. Na nabrzeżu piliem wino o smaku igliwia i do tej pory szukam podobnego. Była gwiazdzista noc, obok ta jedyna... Myślę, że już nie znajdę takiego smaku, bo nie tylko wino wchodziło w jego skład.

► **Na wyprawę zawsze zabieram** oprócz plecaka i spiwora czołówkę, nóż, aparat i trochę ubrań. Nie jestem wymagający, więc wszystko mieści się w małym plecaku. Chyba że jadę się wspinąć, to wtedy biorę oczywiście masę sprzętu.

► **Nigdy więcej nie powrócę do Grecji** – na plażę. Byłem raz i wynudziłem się jak mops. Jak jestem w nowym miejscu, muszę zwiedzać, biegać, wspinąć się... Jeśli ktoś mnie zagoni na plażę, nie rękę za siebie!

► **Wkrótce będę w drodze do Katmandu**, a potem do Pokhary, gdzie zaczyna się kolejna wyprawa na ośmiotysięcznik – Annapurnę, górę o bardzo złej sławie. Na jej stokach zginęło zaledwie o połowę mniej ludzi, niż weszło na szczyt. Poza tym będzie to mój pierwszy ośmiotysięcznik w porze niezimowej i strasznie jestem go ciekaw.

► **Wymarzony cel podróży:** dotrzeć w każdy zakątek świata.

red. AGNIESZKA RADZIWIŃKA

„W rytm uderzeń wiatru”-relacja z „Rzeczpospolitej” Nr 26(7015) z 1.02.2005

Opowieść o zimowym wejściu na ośmiotysięcznik Shisha Pangma

W rytm uderzeń wiatru



Piotr Morawski na szczycie, który zdobył wraz z Włochem Simone Moro. Jan Szulc był kierownikiem, a Dariusz Załuski i Jacek Jawień uczestnikami wyprawy.

Do kraju wrócili uczestnicy zwycięskiej wyprawy na Shisha Pangmę (8027 m) w Tybecie. Pierwsze wejście zimowe na szczyt tej góry było zarazem jedynym skutecznym atakiem na wierzchołek ośmiotysięcznika od siedemnastu lat.

Początek ekspedycji był desperacki. „Nie wiem jak, nie wiem za co, ale 2 grudnia wylatujemy” – zakomunikował Jan Szulc, kierownik wyprawy, jej uczestnikom. Rzeczywiście, w wyznaczonym dniu wystartowali z Polski do Nepalu.

„To była wspaniale zaplanowana wyprawa, chociaż z braku funduszy za pierwszą jej część placiliśmy sami – opowiada Dariusz Załuski. – Nie straciłmy ani dnia. Przylecieliśmy do Katmandu o północy, o 6 rano była pobudka i wyjazd na trekking aklimatyzacyjny w rejon Mount Everestu. Wspięliśmy się na szczyt Island Peak (6182 m). Była piękna, słoneczna bezwietrzna pogoda, tak ciepła, że nie musieliśmy zakładać rękawiczek. Tak bywa w końcu kalendarzowej jesieni w Himalajach. Dzień wcześniej, 11 grudnia 2004 r., Francuz Jean-Christophe Laffaille wszedł na wierzchołek Shisha Pangmy, ogłaszając, że „zdobył górę zimą!”.

Nie zmienili planów. Trzy dni odpoczęli w Katmandu. Z kraju przyleciał Szulc z pieniędzmi. Znalazł sponsora. Mogli ruszać pod Shisha Pangmę.

Było ich sześciu. Wspinali się w dwóch zespołach: Piotr Morawski i Włoch Simone Moro oraz Dariusz Załuski i Jacek Jawień. Kierownik nosił między bazą (5250 m) a bazą wysuniętą (5700 m) liny, jedzenie, lekarstwa. Gotował Nepalczyk Jagat Limbu.

Na stokach Shisha Pangmy dwa zespoły rozpięły 2300 m lin poręczowych. Wiatry wiały z prędkością do 200 km/godz. W rozrzedzonym powietrzu ich siła nie jest równa tej na nizinach, ale uderzenie drobin lodu odczuwa się tak samo.

14 stycznia 2005 r. Piotr Morawski i Simone Moro stanęli na grani szczytowej. „Do wierzchołka mieliśmy godzinę podejścia ostrą grania. Posuwaliśmy się skokami, dopasowując się do rytmu uderzeń wiatru – wspomina Piotr Morawski. – Pierwszy raz byłem na wysokości 8000 m. Trochę się bałem, nie wiedząc, jak na nią zareaguje mój organizm. Cały czas jednak miałem spory zapas energii. Utrzymywaliśmy to samo tempo od II obozu (7400 m). Byłem bardzo skoncentrowany na wspinaczce. Szedłem, kuląc się przed wiatrem. Nagle podniosłem głowę. Stałem na szczycie. Była godz. 13.15. Zrobiliśmy zdjęcia z Simone i szybko zaczęliśmy schodzić. Do bazy doszedłem zupełnie świeży. Poczucie siły jest wrażeniem rozpięającym”.

Próbę ataku na szczyt podjął także drugi zespół. „Zepsuła się pogoda. Kiedy Piotr i Simone schodzili, ja z Jackiem szliśmy do II obozu – opo-

wiada Dariusz Załuski. – Warunki zrobiły się tak trudne, że stoczyliśmy walkę, by się nie odmrozić. Nie byliśmy pewni, czy wicher nie zdmuchnął namiotu. Na szczęście obóz stał. Długo ogrzewaliśmy nad palnikiem stopy. Zrobiliśmy sobie zastrzyki. Tego samego dnia, na tym samym odcinku Simone odmroził dłonie. Na drugi dzień zawróciliśmy. Obóz I (6550 m) był zniszczony przez ptaki. Czarne ptaszyska atakują namioty, rozrywają je i wyciągają ze środka zapasy. Są tak agresywne, że wystarczyło na godzinę odejść od bazy wysuniętej (5700 m), by pokawa jedzenia zniknęła. Potrafiły wyciągać jedzenie spod kamieni. Wróciliśmy z Jackiem do bazy i to był koniec wyprawy”.

Wnioski na przyszłość? „Ośmiotysięczniki można zdobyć zimą, ale trzeba być do tego dobrze przygotowanym – mówi Załuski, który stał na szczytach trzech z nich latem i brał udział w pięciu wyprawach zimowych w Himalajach i Karakorum. – Wejście na dużą wysokość, na jakiej leżą bazy, i długi pobyt w nich bardzo osłabia organizm. Wcześniej przyzwyczajeni do zimna i wysokości. Trzeba też mieć najwyższej jakości sprzęt. W porównaniu do Simone i Piotra wyglądaliśmy z Jackiem jak sieroty, a mieliśmy ekwipunek z poprzednich wypraw. Piotr dostał od Simone doskonały kombinizon i dobre buty. On czuł, że ma dobry sprzęt. Niosło go do góry”.

Ubiegłej zimy, podczas naszej poprzedniej wyprawy na Shisha Pangmę, nie nadążałem za Simone. Wyciągnąłem wnioski. Teraz on nie nadążał za mną – mówi Piotr Morawski. – Ubrania, śpiwór miałem robione na zamówienie. Nastawiłem się na zbicie ich wagi bez utraty jakości. Były lżejsze o trzy kg niż w ubiegłym roku. Na 8000 m ma to ogromne znaczenie. Na zimowej wyprawie na K2 dwa lata temu odmroziłem i straciłem palec u stopy. Teraz nie miałem kłopotów z krążeniem. Mielśmy z Simone prototypowe buty. Przed wyprawą trenowałem cały rok. Zaczęłem startować w maratonach. Chciałem nauczyć się pokonywać barierę psychiczną, kiedy wydaje się, że nic już nie można z siebie wycisnąć. Przełamywałem tę granicę. Wbiegałem też z ciężkim plecakiem po schodach na 23. piętro wieżowca w Warszawie. Zjeżdżałem windą i znowu do góry, po 10 – 15 razy. Wchodziłem do windy mokry, ale reakcja ludzi była pozytywna: „Pan pewnie w góry?” – pytali. Po miesiącu poruszam się rowerem. Na wyprawie nie miałem chwili zwątpienia. Cały czas była radość. Teraz chcę obronić pracę doktorską na Wydziale Chemicznym Politechniki Warszawskiej. Muszę znaleźć równowagę między uczelnią, rodziną a górami. Wiosną wybieram się na Annapurnę z Piotrem Pustelnikiem. Następną zimą, w której ma odbyć się wyprawa na K2 od strony Pakistanu, zamierzam spędzić w domu z żoną i dzieckiem, które za kilka miesięcy przyjdzie na świat”. ●



FOT. MARCEJ BUCZKO

ZIMOWE WEJŚCIA NA OŚMIOTYSIĘCZNIKI (wszystkie pierwsze wejścia są dziełem Polaków)

- 17 lutego 1980
Mount Everest (8848 m)
Leszek Cichy (na zdjęciu)
i Krzysztof Wielicki.
- 12 stycznia 1984
Manaslu (8156 m)
Maciej Berbeka i Ryszard Gajewski.
- 21 stycznia 1985
Dhaulagiri (8167 m)
Andrzej Czok i Jerzy Kukuczka.
- 12 lutego 1985
Cho Oyu (8153 m)
Maciej Berbeka i Maciej Pawlikowski.
- 11 stycznia 1986
Kanczendzonga (8598 m)
Jerzy Kukuczka i Krzysztof Wielicki.

- 3 lutego 1987
Annapurna (8091 m)
Artur Hajzer i Jerzy Kukuczka.
- 31 grudnia 1989
Lhotse (8511 m)
Krzysztof Wielicki.
- 14 stycznia 2005
Shisha Pangma (8027 m)
Piotr Morawski i Włoch Simone Moro.
- Do zdobycia zimą pozostały:**
- K2 (8611 m)
Makalu (8481 m)
Nanga Parbat (8125 m)
Broad Peak (8047 m)
Gasherbrum I (8068 m)
Gasherbrum II (8035 m)

Shisha Pangma (8027 m) zdobyta zimą!

Dokonał tego Piotr Morawski

Przełamana bariera

W PIĄTEK O GODZINIE 13.15 czasu nepalskiego **Piotr Morawski** i Włoch **Simone Moro** stanęli jako pierwsi alpinści na niezdobytym do tej pory zimą himalajskim szczycie Shisha Pangma (8027 m, zdjęcie z wyprawy obok). To wielkie wydarzenie w światowym himalaizmie. – Od kilku lat nikt nie stał na ośmiotysięczniku zimą – mówi **Leszek Cichy**, który wspólnie z **Krzysztofem Wielickim** zdobył zimą Mount Everest. – Piotr przełamał barierę. To nie najwyższy szczyt, ale to nie jest najważniejsze. Znowu Polak wszedł na ośmiotysięcznik po raz pierwszy. Rozumiem emocje kolegów, bo doświadczyłem podobnych.

Góra, na którą po raz pierwszy, 2 maja 1964 roku, weszli Chińczycy, wznosi się około 120 km na północny

zachód od Mount Everestu. Morawski i Moro wyszli rano z obozu II na wysokości 7400 m. Wspinaczka na szczyt (wierzchołek ma zaledwie kilka metrów kwadratowych) trwała ponad pięć godzin.

– Przeszkadzał im wiatr, dochodzący do 125 km na godzinę – mówi kierownik wyprawy **Jan Szulc**. – Temperatura minus 45 stopni. Byli na wierzchołku niespełna kwadrans, zrobili zdjęcia z polską flagą i uciekali. Zeszli szczęśliwie do „dwójki” i odpoczęli. – U nas się mówi, że trzeba donieść zwycięstwo do bazy. Zejście jest niezwykle istotną częścią zdobycia szczytu. Jest znacznie trudniejsze niż wejście. Pamiętajmy jednak, że wspinaczka wysokogórska wciąż jest sportem. Patrzymy szerzej na tę dyscyplinę – zaznacza Cichy.

Piotr i Simone rozdzielali się, wzajemnie asekurowali się, ale swe stopy na wierzchołku postawili jednocześnie. W niedzielę na szczyt Shisha Pangmy zamierza wyruszyć drugi zespół w składzie: **Dariusz Załuski** i **Jacek Jawień**. Rok temu polsko-włoska wyprawa w tym samym składzie co obecnie próbowała wejść na szczyt Shisha Pangmy. Do celu brakło jednak niespełna 300 m.

– Mąż wyjechał z Warszawy 2 grudnia – wspomina **Olga Morawska**, żona Piotra. – Rekoniesans w okolicy Mount Everestu trwał niespełna trzy tygodnie. Piotrek podczas wypraw nigdy nie chudnie, raczej tyje. Teraz więc może być podobnie. Miałam z nim kontakt, gdyż w bazie głównej ekipa ma stałe łącze satelitarne. Był tylko problem z prądem, bo zepsuł się ge-

nerator. A więc komputer włączano raz dziennie.

Dla Morawskiego były to już trzecie święta Bożego Narodzenia poza domem. – Piotrek wciąż wjeżdża w góry – mówi zmartwiona tym stanem rzeczy, ale dumna z męża, pani Olga. – Wiem, że już planuje kolejną wyprawę. Przed takimi wyjazdami dużo trenuje. Ostatnio zakładał plecak wypełniony 25 kilogramami wody w butelkach i po schodach wchodził na 20 piętro wieżowca przy ulicy Świętokrzyskiej w Warszawie. Zjeżdżał windą... Dużo pływał. Musiał też złożyć pracę doktorską, którą ma bronić po powrocie – na przełomie lutego i marca.

RAFAŁ BAŁA
DARIUSZ URBANOWICZ

Piotr Morawski (Polska; na zdjęciu)

27 lat. Chemik (doktorant na Politechnice Warszawskiej).
Wspina się od 1995 roku.
Podczas wypraw odpowiedzialny za elektronikę, łączność satelitarną i internetową.

Udział w wyprawach:

2001 – Chan Tengri (6995 m)
2002 – Pik Pobiedy (7439 m), wycofał się z 6300 m
2002/03 – K2 (8611 m), wyprawa dotarła do obozu IV (7650 m)
2003/04 – uczestnik zimowej wyprawy na Shisha Pangma (8027)
2004/05 – zdobywca Shisha Pangma zimą

Simone Moro (Włochy)

36 lat. Doktor na Uniwersytecie w Mediolanie.
Wspina się od w 1980 roku.
26 wypraw (Himalaje, Karakorum, Thien Shan, Pamir, Andy, Patagonia, Antarktyka)
W latach 1992-96 instruktor reprezentacji Włoch we wspinaczce.
Otrzymał medal od prezydenta Włoch za odwagę i nagrodę fair play UNESCO.



FOT. ARCHIWUM WWW.WYPRAWA.PL

SHISHA PANGMA W PIGUŁCE
(nazwa tybetańska, wyjaśniony tylko drugi jej człon: pangma – łąka, polana)

Wysokość: 8027 m n. p. m. (14. co do wysokości ośmiotysięcznik na Ziemi – najniższy samodzielny)

Inne nazwy: Gosainthan, Xixabangma, Xixabangma Feng.

Lokalizacja: Lodowiec Langtang, Himalaje (Tybet).

Długość geograficzna: 85 stopni 47 minut N

Szerokość geograficzna: 28 stopni 21 minut E

Zdobycie szczytu: 2 maja 1964 roku.

Zdobycy szczytu: Chińczyk Hsu Ching i jego 10-osobowa ekipa.

Najlepsze miesiące do wspinaczki: kwiecień, maj, późny wrzesień i październik.

Słynny polski alpinista Krzysztof Wielicki: To ogromny wyczyn

JEDEN Z NAJSŁYNNIEJSZYCH POLSKICH HIMALAISTÓW **Krzysztof Wielicki** (na zdjęciu) ma za sobą kilka zimowych wypraw na ośmiotysięczniki. Z **Leszkiem Cichym** stanęli jako pierwsi w historii zimą na szczycie Mount Everestu.

– **Pamięta pan chwile pobytu zimą na ostatnim ośmiotysięczniku?**

– Bardzo dokładnie. Takie momenty nie spadają z nieba. To było w Sylwestra 1988 na Lhotse.

Co istotne, nikt od tamtego momentu nie wspiął się zimą na ośmiotysięcznik.

– **Ale próbowano. Pan również.**



FOT. PRAWEL HOFFMAN

– Tak, na K2. Prób było mnóstwo: na Makalu dwukrotnie. Andrzej Zawada prowadził wyprawę na Nanga Parbat.

– **Jak ocenia pan sukces Piotra Morawskiego i Simone'a Moro?**

– Bezdyskusyjnie to ogromny wyczyn. Piotrek w końcu stanął na ośmiotysięczniku zimą. Zapisał się w historii. Ta grupa w ogóle dobrze rokuje. Nabrała doświadczenia, co dla mnie jest ważne w kontekście mojej kolejnej zimowej wyprawy na K2.

– **Kiedy do niej dojdzie?**

– Późną jesienią tego roku. Taki sukces jak wejście na Shiszę to uvertura do naszej wyprawy. Ważne, żeby przełamać pewien mit, który się narodził. Teraz znowu wiadomo, że da się wejść zimą na ośmiotysięcznik.

– **Wejście zimowe, oprócz prestiżu, niesie ze sobą duże koszty.**

– To prawda. Zimą wszystko kosztuje dwa razy drożej. Wyprawa Piotra Morawskiego nie była liczna. Mały skład to niższe koszty. Choćby zezwolenie władz miejscowych jest dwukrotnie tańsze, nie licząc innych spraw. Tragarze zimą niosą o wiele mniej rzeczy.

– **Ile mogła kosztować ta wyprawa?**

– Myślę, że mówimy o sumie 7–8 tysięcy dolarów na osobę.

– **Ile kosztuje pańska wyprawa na K2?**

– To inna rozmowa. Wtedy koszty urosną do 20–30 tysięcy dolarów. Na K2 dochodzą dodatkowe sumy za transport helikopterami. Poza tym zabieram ze sobą większy zespół.

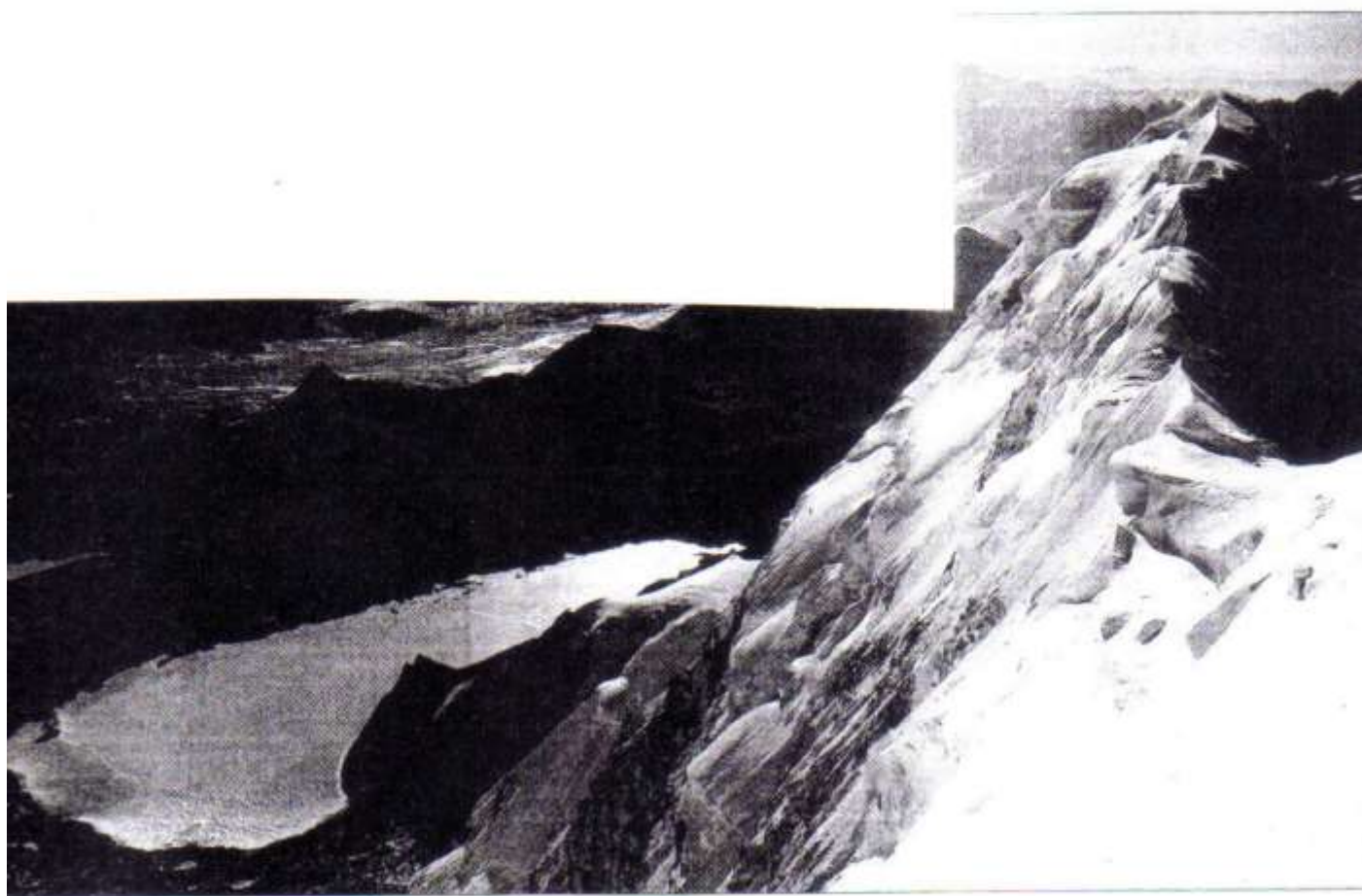


ZDJĘCIA
ARCHIWUM WWW.WYPRAWA.PL

„O włos od Shisha Pangmy”-relacja z „Gazety Wyborczej z 4.02.2005

ROZMOWA z Jackiem Jawniem, himalaistą z Tychów

O włos od Shisha Pangmy



Niewiele brakowało, a Jacek Jawień, himalaista z Tychów, stanąłby na szczycie ośmiotysięcznika Shisha Pangma. – Zabrakło nam szczęścia. Wszystko przez burzę śnieżną. Dobrze, że uszliśmy z życiem – mówi. Od pięciu dni jest już w kraju

WOJCIECH TODUR: Gdy znajomi w Tychach narzekają, że za oknem zima i srogi mróz, to Pan pewnie łapie się za głowę?



JACEK JAWIEŃ, 29 LAT, HIMALAISTA, WŁAŚCICIEL FIRMY WYKONUJĄCEJ PRACĘ NA WYSOKOŚCI: Ja w ogóle zimy nie lubię. Gdy byliśmy w górze, usłyszałem, że w Polsce

jest wiosna. Bardzo mnie to ucieszyło. Tymczasem przyjeżdżamy i pada śnieg. Irytują Pana takie utyskiwania przemarzniętych ludzi?

– Może nie irytują, ale trudno mi je zrozumieć. Po powrocie mam znacznie obniżony próg odczuwania zimna. Patrzę, jak są ubrani ludzie, i dziwię się: po co wam te szaliki, czapki, kurtki puchowe? No właśnie. Ubrał się Pan raczej lekko. Naprawdę chodzi Pan po śniegu w sportowym obuwie?

– To z powodu odmrożonych palców. Muszę nosić buty o dwa numery wię-

Na taki dzień himalaiści z całego świata czekali długie 17 lat! Tyle bowiem czasu minęło od ostatniego zimowego wejścia na szczyt ośmiotysięcznika. 14 stycznia na dachu Shisha Pangmy (8027 m) stanęli Piotr Morawski z Warszawy i Włoch Simone Moro, w składzie wyprawy był też Słazak – Jacek Jawień z Tychów. Dwa dni po historycznym wyczynie Morawskiego i Moro Jawień ruszył w ich ślady. Niedaleko szczytu przeżył najgorszą noc w życiu. Nad namiotem szalał huraganowy wiatr, który w porywach osiągał prędkość 200 metrów na sekundę, temperatura spadła do minus 50 stopni. Himalaiści cudem przetrwali, a rano, po omacku, zaczęli schodzić do bazy.

ksze, bo nie mam czucia w stopach. To tak, jakby palce były z drewna. Czucie wróci dopiero po kilku miesiącach. Ale to nic poważnego. Gorsze są odmrożenia twarzy.

Dlaczego nie udało się zdobyć szczytu?

– Pech. Załamała się pogoda. 16 stycznia weszliśmy na wysokość 7450 metrów. Tam przeżyliśmy najgorszą noc w życiu. Nigdy czegoś podobnego nie widziałem. Śnieżnica była taka, że widziałem tylko na metr. Do namiotu weszliśmy tak jak staliśmy, z rękami na nogach. Kładliśmy palce nad palnik, żeby się ogrzać. Ponad sześć godzin nie miałem w nich kompletnie czucia. Całą noc byliśmy gotowi do ucieczki. Wystarczyło wziąć czekany do ręki i spieprzać na dół. Wytrzymaaliśmy, ale rano okazało się, że pogoda nie popuściła i że nie możemy iść wyżej.

Co robią himalaiści, gdy na zewnątrz szaleje burza śnieżna? Rozmawiacie?

– Na górze był taki hałas, że nie sposób było rozmawiać. Namiot jest niby dobrze pozapinany, ale zawsze jedna ścianka zaczyna łopotać. Ten dźwięk można porównać do zągla trzepoczącego na wietrze. Do tego dochodzi przeciągły świst.

Cieężko się schodzi, gdy cel, który był tak blisko, pozostał jednak niedobyty?

– O tym nie można myśleć. Wtedy liczy się tylko bezpieczne zejście. W dół zjeżdża się po wcześniej przygotowanych linach. Czasami zdarza się, że lina zostanie uszkodzona przez spadającą skalę. Wtedy robi się niebezpiecznie, bo lina wygląda wtedy na całą, ale tak naprawdę trzyma się na włosku. Właśnie na takim włosku wiśsi nasze życie.

Człowiek wie tylko, gdzie jest góra i dół. Łatwo stracić orientację. Te góry są naprawdę gigantyczne. Nawet marsz z bazy do wioski był problemem. Szliśmy 14 godzin, momentami po szyję w śniegu. Drogę wyznaczały nam tybetańskie drogowskazy, czyli kopczyki kamieni usypane na skałach. Nasze rzeczy leżą w bazie do dziś. Mam nadzieję, że tragarze już się do nich przebijają.

Dwójce himalaistów, którzy ruszyli dwa dni przed Wami, udało się zdobyć szczyt. Mieli więcej szczęścia?

– Dokładnie. Piotrek i Simone wyszli w marną pogodę. Nie wzięli nawet ze sobą specjalistycznej odzieży ani zapasowych rękawiczek. Wydawało się, że nie mają szans. I nagle pogoda się zmieniła, jak to w górach.

Po powrocie do bazy zastanawiał się Pan, czy nie spróbować ponownie?

– Nie by to nie dało. Przez dwa tygodnie górą targały huraganowe wiatry. Na ponowny atak nie było szans.

Czego najbardziej Pan nie lubi? Wiatru, zimna, śniegu?

– Mrozu i wiatru. Minus trzydzieści można jeszcze wytrzymać, ale jeżeli do tego dochodzi silny wiatr, staje się to nie do zniesienia. Zimno wdiera się przez wszystkie zakamarki, nawet przez zasunięty zamek. Teraz w ciągu dnia przypominają się Panu Himalaje?

– Pojawiają się szybko i znikają nagle. Jak flesz aparatu. Nogi grzane nad butlą z gazem, śnieżnica, kubek gorącej herbaty. Zawsze przypomina mi się to, gdy patrzę na śnieg za oknem.

Po dwóch miesiącach przespał się Pan wreszcie we własnym łóżku. Pamięta Pan pierwszy sen po powrocie?

– Była impreza, potem padłem jak kłoda. Nic nie pamiętam, pewnie nawet nie śniłem. Gdy jest się tam, wysoko, to trochę, przysnąć to jest to, czego najbardziej brakuje. Poza tym miło jest wejść do własnego domu po dwumiesięcznej przerwie.

Kto z bliskich najbardziej się o Pana boi?

– Mama. Mama to jest duży problem. Wie, co się może przydarzyć w górach. Sama chodziła po Tatrach, ma też dostęp do internetu. Tłumaczę jej, że zima w Himalajach jest bezpieczniejsza niż lato. Jest mniej śniegu, lawin. Ale nie jestem pewny, czy do końca mi wierzy.

Rozmawiał WOJCIECH TODUR

„Polsko-włoski sukces”-relacja z „Rzeczpospolitej” z 15.02.2005, oraz „Shisha Pangma zdobyta” relacja z „Dziennika Zachodniego” z 15.01.2005.

Himalaizm Shisha Pangma zdobyta zimą

Polsko-włoski sukces

Po raz pierwszy od siedemnastu lat człowiek stanął w zimie na wierzchołku ośmiotysięcznika. W piątek na szczycie Shisha Pangma (8027 m) weszli Piotr Morawski i Włoch Simone Moro.

Wiatr wiał z prędkością 125 km/godz. Temperatura wynosiła minus 45 stopni.

Leżąc w Tybecie Shisha Pangma jest najniższym ośmiotysięcznikiem i uchodzi za najłatwiejszy do zdobycia. Poprzednie zimowe próby jednak nie powiodły się. W ubiegłym roku temu samemu zespołowi zabrakło 300 metrów.

Simone Moro (37 lat) jest przewodnikiem alpejskim, latem wspiął się na szczyty Cho Oyu (8201 m), Lhotse (8511 m), dwukrotnie na Mount Everest (8848 m). Pobił rekord szybkości, kiedy w ciągu 33 dni zdobył cztery siedmiotysięczniki Rosji. Latem 1996 r. w ciągu 27 godzin wszedł z bazy na Wierchołek Południowy Shisha Pangma (8008 m). W drodze powrotnej zjechał na nartach z 7100 metrów. Próbę zimowej wspinaczki na południową ścianę Annapurny (8091 m) przerwała śmierć przyjaciela – wybitnego alpinisty Anatolija Bukrejewa. Moro jest laureatem na-



Piotr Morawski



Simone Moro

grody Fair Play przyznawanej przez UNESCO. Otrzymał ją za ratowanie życia brytyjskiego wspinacza, którego znalazł na stokach Lhotse, powyżej 8000 m, a następnie zniósł do najbliższego obozu.

Piotr Morawski (28 lat) jest doktorantem na Wydziale Chemicznym Politechniki Warszawskiej. Wysokogórskie doświadczenie zimowe zdobywał w Pamirze i na ostatniej wyprawie na K2 od chińskiej strony, prowadzonej przez Krzysztofa Wielickiego. Dotarł na niej powyżej 7000 m. Odmrożenia wyłączyły go z akcji górskiej. Shisha Pangma jest pierwszym ośmiotysięcznikiem, na którego szczycie stanął.

Wyprawa pod kierownictwem Jana Szulca jeszcze się nie zakończyła. W najbliższych dniach na szczyt Shisha Pangma spróbują wejść Dariusz Załuski i Jacek Jawień. Spośród czternastu ośmiotysięczników Ziemi do tej pory zimą pokonano osiem. Niezdobyte są wciąż Makalu, Nanga Parbat, Gasherbrum I i II, Broad Peak i K2. Na tę ostatnią górę kolejną zimową ekspedycję przygotowuje Krzysztof Wielicki.

Monika Rogozińska



Piotr Morawski z polską flagą na szczycie Shisha Pangma.

Kolejne zimowe wejście Polaka na ośmiotysięcznik

Shisha Pangma zdobyta

Wczoraj Piotr Morawski i Włoch Simone Moro stanęli jako pierwsi alpinisci na niezdobytym do tej pory zimą himalajskim szczycie Shisha Pangma (8027 m n. p. m.). 28-letni Morawski jest doktorantem na Wydziale Chemicznym Politechniki Warszawskiej. Wspinaczka na szczyt trwała ponad pięć godzin, przy wietrze sięgającym 125 km/h i temperaturze -45 st. C. Zdobycy przebywali na wierzchołku niespełna kwadrans, zrobili po trzy zdjęcia z polską flagą i zeszli do obozu drugiego na wysokości 7400 m., gdzie odpoczywają. Jutro na szczyt Shisha Pangmy zamierza wyruszyć drugi zespół w składzie: 45-letni Dariusz Załuski (absolwent Politechniki Warszawskiej) i 28-letni Jacek Jawień z Tychów.

Zdobyciem Shisha Pangmy, polscy alpinisci potwierdzili światowy prymat w zimowym himalaizmie. Jako pierwsi stanęli już na ośmiu spośród 14 ośmiotysięczników. Do zdobycia zimą pozostały jeszcze: K2, Makalu, Nanga Parbat, Gasherbrum I, Gasherbrum II oraz Broad Peak.

Pierwszym ośmiotysięcznikiem zdobytym zimą, był

najwyższy szczyt Ziemi – Mount Everest. 17 lutego 1980 roku stanęli na nim Krzysztof Wielicki i Leszek Cichy. Kolejnymi wierzchołkami zdobytymi zimą były: Manaslu (12 I 1984, Ryszard Gajewski, Maciej Berbeka), Dhaulagiri (21 I 1985, Andrzej Czok, Jerzy Kukuczka), Cho Oyu (12 II 1985, Maciej Berbeka i Maciej Pawlikowski oraz 15 II Andrzej Zygmunt Heinrich i Jerzy Kukuczka), Kanczendzonga (11 I 1986, Jerzy Kukuczka, Krzysztof Wielicki), Annapurna (3 II 1987, Artur Hajzer, Jerzy Kukuczka), Lhotse (31 XII 1989, Krzysztof Wielicki, samotne wejście).

Warto dodać, że z powodu rozległych pól śnieżnych, góra jest marzeniem wielu narciarzy-alpinistów. Pośród osób, które zjechały na nartach z Shisha Pangmy był również Jerzy Kukuczka. Poza nim na Shisha Pangmie byli następujący Polacy: Wanda Rutkiewicz, Artur Hajzer, Ryszard Werekci, Wojciech Kurtyka, Piotr Pustelnik, Krzysztof Wielicki, Ewa Panekko-Pankiewicz, Jacek Berbeka, Krzysztof Tarasiewicz, Jerzy Kawiak, Marcin Miotk, Anna Czerwińska i Ryszard Pawłowski. (OPRAC. BA)

Zaprosili nas:

1/ Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Oddział w Krakowie zaprosił nasz Oddział na V Konferencję „Turystyka a ochrona przyrody i krajobrazu Tatr”.

Konferencja odbyła się w sobotę dnia 7.05.2005 r w sali Nr 30 Collegium Novum, ul.Gołębia 24, początek o godz.10:00.

Zaproszenie nadeszło od Prezesa Nikodema Frodymy.

2/ Polskie Towarzystwo Tatrzańskie O/Łódzki zaprosił na sesję naukową „Walerego Eljasza spojrzenie na Tatry”. Sesja odbyła się 20.05.2005 w Łódzkim Domu Kultury ul.Traugutta 18, sala 221.

Planowane imprezy:

1/ W dniach 5-7.08.2005 planowana jest wyprawa na Lodowy w Tatrach Słowackich dla uczczenia 95 rocznicy śmierci Klemensa Bachledy „Klimka”.

2/ W dniu 31.07.2005 wycieczka rowerowa po okolicach Sosnowca.

3/ W dniu 14.08.2005 wycieczka rowerowa po okolicach Sosnowca.

4/ W dniu 21.08.2005 wycieczka rowerowa po okolicach Sosnowca.

5/ W dniu 16-18.09.2005 planowana jest wyprawa na Ganek w Tatrach Słowackich dla uczczenia 10-lecia O/PTT Sosnowiec po reaktywacji.

6/ W dniach 30.09-2.10.2005 planowany jest udział w „Dniach Gór PTT” w Beskidzie Wyspowym i Średnim.

7/ W dniu 22.10.2005 planowany jest udział w posiedzeniu ZG PTT Na Młodej Horze.

8/ W miesiącu październiku 2005 planowane są obchody Światowego Dnia Turystyki i 10 lecie O/PTT Sosnowiec.

ZAPRASZAMY!!

WYDAWCA: POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE O/PTT im.Gen. M.Zaruskiego 41-200 Sosnowiec ul.3 Maja 29/4A tel: 0-32-2663815, www.sosnowiec.ptt.org.pl Redakcja: Redaktor Naczelny - Zbigniew Jaskiernia, Krzysztof Czesak - Członek Redakcji
